Nr. 438. We Lwowie piątek dnia 22 września 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Baranski i Mieczysław Schmitt.

Z Warszawy.

Skutki manifestu tolerancyjnego — pisze korespondent *Dziennika Poznańskiego* — coraz bardziej zaczynają niepokoić świat prawosławny, te mianowicie sfery, które w jak najsilniejszem utrzymaniu panowania prawosławia mają własny interes. Oprócz dawniejszych objawów parcia przeciwnego, aby znaczenie manifestu jak najbardziej osłabić w praktyce, mamy tego dwa przykłady. Najpierw, — jak donosi petersburska agencja telegraficzna — uważana za półurzędową, a przynajmniej z góry cenzurowaną na użytek prasy, komitet ministrów wymyślił różne trudności dla wszystkich, chcących przejść z prawosławia na inne wyznanie, zwłaszcza katolickie. Wszyscy, chcący to uczynić, muszą się zwrócić do właściwego gubernatora, lub w razie niemożności zwrócenia się doń osobiście, przeprowadzić podanie przez naczelnika powiatu. Odpowiedź na podanie ma nastąpić wprawdzie najpóźniej za miesiąc, ale przez ten czas gubernatorowi i naczelnikowi powiatu zostawia się możność wywierania nacisku urzędowego na „odstępcę“. Wszelkie nadużycie tego nacisku jest oczywiście trudne, czasem niemożliwe do stwierdzenia, zwłaszcza, jeśli się ma do czynienia z ludem, teroryzowanym oddawna przez różnych kacyków prowincjonalnych. Co zresztą gubernatorowi, lub naczelnikowi powiatu, jako urzędnikom administracyjnym do sumienia ludzkiego? Jeśli tolerancja ma być istotną, faktem, nie frazesem, prawem, nie papierowem rozpodządzeniem, to sprawy podobne rozstrzygać może tylko sumienie z jednej, kompetencja władzy duchownej z drugiej strony.

Dopuszczanie pośrednictwa w rzeczach podobnych za sprawą urzędników administracyjnych, dowodzi tylko złej woli ze strony tych, którzy podobne kruczki i trudności obmyślają. Cel podobnych rozporządzeń jest nadto widoczny i przejrzysty, aby to można pozorować licho graną komedją porządku i formy urzędowej. Te czasy minęły, kiedy się podobnymi figielkami administracyjnymi umiało pokrywać ucisk i nadużycia władzy. Religja, jakakolwiek jest, należy, od czasu manifestu monarszego, do uznania i do sumienia każdego obywatela państwa po szczególe, urzędnikom zaś administracyjnym wara do tego, w przeciwnym razie gwałci się prawo, postanowione z woli monarszej i czyni się z niego źródło rozmaitych mniejszych i większych bezprawi, osłabiających powagę osoby panującego i zasadę wolności sumienia.

Jak donieśliśmy w telegramach, lista posłów do „dumy“ z Królestwa podniesioną została do 36. — W sprawie tej pisze korespondent *Czasu* z Warszawy:

„Nie ulega kwestji, że nadspodziewany ten wynik stanowi wyłączną prawie zasługę p. Eustachego Dobieckiego, zaproszonego w ostatniej chwili do obrad nad ustawą wyborczą dla Królestwa Polskiego. Wybitnemu, obdarzonemu niezwykłą inteligencją znawcy stosunków tutejszych, udało się przekonać komisję, że zamierzone początkowo upośledzenie polityczne Królestwa Polskiego przez redukcję liczby posłów, wywołać musi skutek jak najfatalniejszy.

Niezależnie od tego p. Dobiecki odwiódł komisję hr. Solskiego od zamiaru rozbicia gminy Królestwa Polskiego przez wprowadzenie do niej obcego jej dotąd pierwiastka stanowego. Przywrócony więc został projekt generał gubernatora Maksymowicza, odrzucony pierwotnie przez ministra spraw wewnętrznych, który w sprawie wyborów właśnie chciał wprowadzić ten sam system, co w carstwie, nie zważając na zasadnicze różnice pomiędzy tamiejszą stanową gminą włościańską, a wszechstanową gminą w Królestwie Polskiem. Generał Maksymowicz zaproponował trzy grupy wyborcze właścicieli ziemskich, mianowicie: drobną własność od 3 do 30 morgów, średnią od 30 do 200 i większą wyżej 200 morgów. (Telegram Ag. petersburskiej, że osoby posiadające ponad 20 morgów wchodzą do grupy większych właścicieli jest niewątpliwie błędny). Tymczasem komisja hr. Solskiego chciała wprowadzić osobną grupę włościan, posiadających grunta nadane na mocy ukazu z r. 1864. Ostatni ten projekt został obecnie usunięty“.

Przed 3-ma dniami w sali czytelni uniwersytetu warszawskiego rozpoczęły się narady wstępne, które porzedzają wybory rektora, dziekana i sądu uniwersyteckiego. Obradom przewodniczył pełniący obowiązek rektora prof. Karskij. Obecnych było 58 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, oraz rada uniwersytecka. W obradach brało udział dwóch Polaków: prof. Wierzbowski i Przewoski. Minister oświaty zawiadomił radę, że pełniący obowiązki profesorów zwyczajnych mogą być wybierani na rektorów. Wczoraj około godziny 3 popołudniu wiadomy był tylko wybór rektora. Został nim dziekan wydziału historyczno-filologicznego, profesor zwyczajny, r. st. Jefim Karskij 34 głosami przeciw 19.

Nakoniec wieść nieprzyjemna, a świadcząca o nieuleczalnej perfidji i dalszem panoszeniu się czynownictwa i naczalstwa rosyjskiego. Oto z polecenia kancelarji generał-gubernatora żandarmerja zdjęła polskie napisy, umieszczone na gmachu dworca kolei wiedeńsko-warszawskiej i nad pocztą.

Wśród pól płonących.

Straszna tragedja, jakiej widownią był w ubiegłym tygodniu półwysep Apszeroński, ze swymi głównymi ogniskami przemysłu naftowego: Baku, Bałachany i Bibi-E bat, zwraca wciąż na siebie uwagę ogółu. Niezwykłą w dziejach świata była ostatnia tragedja, niezwykłem też jest miejsce, na którem się rozegrała.

Ogień, który w wypadkach dni ostatnich tak ważną odegrał rolę, jest tu żywiołem panującym, co stwierdza jeden z korespondentów i naocznych świadków pożogi. W północnej części półwyspu Apszerońskiego, tuż nad samem morzem, znajduje się pole ogromne, kilka wiorst kwadratowych obejmujące. Mieszkańcy półwyspu nazywają je „polem ogniowem“. Nazwa to najzupełniej właściwa. Opisać tego pola niepodobna, brak słów na to, jak i brak pędzla, któryby mógł okolicę na płótnie odtworzyć. Nie ma tu ani śladu życia, żadna roślina, żaden chwast tu nie rośnie. Nad polem unosi się atmosfera dziwna, duszna, niepodobna ani do dnia, ani do nocy, ani do mgły — a jednak wszystko to na nią się składa.

Cisza najstraszniejsza. Nie zabłąka się w te strony ani ptak, ani nawet robak żaden. Pustka najzupełniejsza. A jednak pole to żyje żywiołem ognia. Z pod ziemi wydobywają się gazy naftowe i w postaci słupów niewielkich, najwyżej dwułokciowej wysokości, płoną, gasną, znikają, chwieją się w podmuchu wiatru, znów się zapalają, czołgają się po ziemi, nie palą nic, bo niema tu nic do spalenia, nie wydają dymu nawet żadnego, tłumią się tylko, tłoczą, to znów się rozbiegają, niby duchy pokutne, w dziką pustynię zapędzone.

Wrażenie, jakie wywiera to płonące pole, nie da się opisać. — Żadnego syku, żadnego trzasku, jaki zwykł towarzyszyć płomieniom, — żadnego żaru, żadnej gry barw tu nie dostrzeże — powietrze tylko pali się, pali się wciąż, pali od wieków.

A tuż obok morze. Dwa wrogie sobie żywioły spotkały się tu, spoglądając wciąż na siebie, ale zdają się być zbyt leniwymi, aby wystąpić do walki. Morze w tem miejscu tak zawsze jest ciche, tak spokojne, że wygląda raczej na taflę lustrzaną. Fala żadna nie marszczy jego powierzchni. Czasem tylko nad wodą pojawi się płomień, przebiegnie cicho drogą wężową, błyśnie, zgaśnie — i znów cisza straszna, niczem nieprzerywana.

Rzadko wędrowiec zabłąka się w te strony, czczone przez Partów, jako przybytek najwyższego bóstwa — ognia. Nikt nie ma odwagi przedzierać się wśród tych słupów płomiennych, niewiadomo skąd wybuchających, niewiadomo gdzie znikających.

Z polami płonącemi sąsiaduje dolina Bibi Elbat, o której powiadają, że stosunkowo do swego obszaru — ma ona około pięciu wiorst kwadratowych — jest najbogatszem polem naftowem w świecie całym. W dolinie tej znajdują się szyby naftowe na przestrzeni co najwyżej jednej wiorsty. A jednak znawcy zapewniają, że gdyby z szybów tych wydobyto całą ilość nafty, znajdującej się pod ziemią, to zalałaby ona całą dolinę na głębokość 250 stóp.

Z tych to właśnie pokładów nafty wytwarzają się gazy i płoną w postaci słupów tajemniczych na polu ogniowem.

Nasz Sion.

Pod tym tytułem pisze *Polak* w Ameryce: „Chyba tylko zwyrodniałe polskie serce nie zabiło uczuciem radości na wieść przez Was podaną, że wojska austrjackie w tych dniach opuściły nasz prastary Wawel w Krakowie.

Jakaż pamiątka może być droższa naszemu narodowi, jeżeli nie św. relikwie rodakow, kości wielkich królów, bohaterów i wieszczów naszych, spoczywających w podziemiach wspaniałej świątyni Wawelskiej.

Jakiż wymowniejszy pomnik historyczny mamy, świadczący o naszej wielkiej a czystej przeszłości, jeżeli nie ogromne pałace naszych sławnych monarchów!

Wawel, to serce nasze, to znicz Boży, wybuchający jasnym płomieniem na nowo w tych dniach z stuletnich popiołów.

O jakże raduje się serce Polaka na samą myśl, że ta święta góra nasza, ten Sion nasz, nie będzie już więcej profanowany, a poważnej ciszy nie będzie więcej zakłócało warczenie bę-

bnów i słowa obcej komendy. Naród nasz powinien był święcić ten dzień zmartwychwstania Wawelu.

Kto miał szczęście widzieć tą świątynię i gmachy, ten nigdy tego wrażenia nie zapomni i gorliwym Polakiem stać się musi.

Ale i przy tej radosnej nowinie jest pewna doza zmutku. Oto, gród ten święty ratuje od zniszczenia przeważnie ten biedny skrawek naszej wielkiej Ojczyzny... Galicja. Będąc sama biedną, składa 2,800.000 koron, aby nie dać rozsypać się w gruzy naszemu Sionowi. A gdzież są inni? Gdzie reszta narodu? Jest możliwem, że ten i ów, z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego cichaczem na ten cel dał jaką kwotę, ale jawnych składek nie było, bo — nie wolno!

A my ta w Ameryce czy daliśmy co? O ile mi się zdaje — nic... A przecież tytułujemy się czwartą dzielnicą! A przecież Wawel to nie wyłączna własność Galicji, to serce matki wszystkich nas Polaków gdziekolwiek mieszkamy lub się rodzimy. Zniszc one gmachy będące w niewoli, potrzebują gwałtownej dalszej reperacji, by wróciły do dawnej świetności, zatem dajmy i my na ten cel co możemy! Nam tu w Ameryce o całe niebo łatwiej dać kwodra, jak braciom naszym pod zaborami. Niech i nasz grosz przyczyni się do tak świętego celu, by nam kiedyś słusznego zarzutu nie zrobiono, żeśmy nie dzieci jednej matki, ale pasierby.

Jest nas tu w Ameryce przeszło 2 miljony, niech każdy co drugi da na ten wiekopomny cel raz na całe życie jednego kwodra, a będzie sumka 250 dolarów. Będzie to pomoc wielka i zaznaczy przed wrogami naszymi naszą solidarność z Ojczyzną.

Reperacja tego grodu będzie jeszcze kosztowała miljony, zatem dając tyle, nie damy za dużo. Z takiej ofiarności i pokolenia nasze w Ameryce szczycić się będą mogły. Dalejże do pracy! Niech Szan. redakcje pism naszych otworzą listy składek, niech się pozawiązują w tym celu komitety, dajmy na tel odczyty, przedstawienia i koncerty. Tylko chęci szczerej a myśl powyższa się urzeczywistni. Wtenczas czy my, czy dzieci nasze zwiedzając Wawel, będziemy zadowoleni i dumni spoglądając na drogie pamiątki nasze".

Z caratu.

Napady i zamachy.

Dnia 15 b. m. w Rydze, około godz. $2^1/_2$ po poł., gdy pomocnik komisarza 3 go cyrkułu policyjnego, Alfred Pelikatus, wyszedł przez furtkę z bramy fabryki Kleina przy ul. Rumpenhofskiej w Rydze, gdzie przeprowadzał śledztwo w sprawie strejku robotników, napadł na niego z tyłu nieznajomy sprawca i zadał mu nożem 3 rany w szyję i jedną w bok i zbiegł. Rany były tak niebezpieczne, iż Pelikatus, odwieziony do szpitala, wieczorem umarł. Zabójcy nie ujęto.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rozruchy więźniów.

Orel. W tutejszem więzieniu przyszło wczoraj do rozruchów, które uśmierzono siłą zbrojną, przyczem jeden więzień został zabity, a 5 zranionych

Aresztowanie lekarzy.

Saratow. Gubernator zarządził aresztowanie lekarzy, którzy onegdaj wzięli udział w zgromadzeniu antirządowem w Saratowie. Konferencja reprezentantów okręgowych gubernji saratowskiej zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych telegraficznie z protestem, wskazując przytem na niebezpieczeństwo, jakie wytwarza się przez tego rodzaju postępowanie, a które paraliżuje działalność ziemstw i może wywołać dymisję całego personalu lekarskiego, oraz poważnie zakłócić porządek publiczny. Telegram kończy się prośbą o zniesienie decyzji gubernatora.

Głód w Rosji.

Petersburg. (Tel. pr.). Do gubernji dotkniętych głodem wyjeżdża z Petersburga pod przewodnictwem Gałkina - Wrasskiego wyprawa zorganizowana przez opiekę domów pracy. Wyprawa ma do rozporządzenia kapitał 1 i pół miljona rubli. Oprócz zorganizowania robót publiczsych, urządzone będą warsztaty praktyczno naukowe dla młodzieży, oraz żłobki dla niemowląt włościańskich.

Strejk aptekarzy.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, iż w Petersburgu wybuchł strejk pomocników i prowizorów we wszystkich aptekach.

Rozruchy na Kaukazie.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Odessy, że koło jednej z miejscowości na Kaukazie odkryto tajemniczy żagiowy statek naładowany bronią i amunicją. Celnicy rosyjscy przeprowadzili ścisłą rewizję tego statku. Faktem jest, że owa amunicja i broń były przeznaczone dla Mahometan kaukaskich, a załoga złożona była z Tatarów i Turków. — Sądzą, że Koła tureckie w Stambule mają bezpośrednią styczność z tym statkiem.

Zamachy na pociąg.

Mitawa. W ciągu ostatnich dwóch dni dwukrotnie czyniono usiłowania wykolejenia pociągów na kolei moskiewsko windawskiej, Niewyśledzeni złoczyńcy kładli na szyny podkłady kolejowe, aby w ten sposób spowodować wykolejenie pociągów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Franciszek Kossuth ogłasza w dzienniku *Budapest* artykuł pt. „Nasza audjencja", w którym wyraża radość, że monarcha nie wysłał ponownie tzw. *homo regius*. lecz chce bezpośrednio pertraktować z przywódcami koalicji i w ten sposób wejść w styczność z większością parlamentu.

Budapeszt. (Tel. wł.). Komitet wykonawczy koalicji zebrał się dziś na posiedzenie, na którem powołani do cesarza członkowie koalicji otrzymają dyrektywę.

Wiedeń. (Tel. wł). *Fremdenblatt* notuje pogłoskę, że w Wiedniu bawi hr. Jan Zichy, który na wypadek rozbicia się rokowań koalicji z koroną, otrzyma misję utworzenia gabinetu przejściowego.

Kongres ubezpieczenia robotników.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu dla ubezpieczenia robotników, przewodniczący Bödiker przedewszystkiem dał wyjaśnienia co do wczorajszego zajścia, które spowodowało wcześniejsze zamknięcie posiedzenia, poczem toczyła się dalsza dyskusja nad kwestją uproszczenia sprawy ubezpieczenia robotników. I dziś dyskusja była nader ożywiona.

Wybory do parlamentu niemieckiego.

Poznań. (Tel. pryw.). *Dziennik Poznański* donosi: Wczoraj odbył się wybór uzupełniający posła do parlamentu w okręgu esseńskim w Westfalji. Oddano ogółem 85.964 gł. Z tego otrzymał centrowiec Giesberts 35.500, redaktor Gewehr, socjalista, 28 726, narodowy liberał Niemeyer 17 866, a Józef Chociszewski, kandydat polski, 3.872 gł. Żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości, więc odbędzie się wybór ściślejszy między centrowcem, a socjalistą.

Jeszcze sprawa Kwileckiej.

Poznań. (Tel. wł.). Przed Izbą cywilną sądu krajowego rozpoczęła się wczoraj rozprawa w procesie żony dróżnika Meyerowej przeciw hr. Kwileckiemu o wydanie jej syna. Wyrok będzie ogłoszony dopiero jutro; sąd wpierw orzeknie, czy potrzebne jest przesłuchiwanie świadków. Obie strony domagają się ekspertyzy lekarskiej.

Zamordowanie królobójcy.

Zemuń. (Tel. wł.) Krąży tu pogłoska, że w Niszu zamordowany został we własnem mieszkaniu oficer należący do królobójców. Na piersi jego znaleziono karton, na którym wypisaną była cyfra 1.

Witte w Paryżu.

Paryż. *Figaro* donosi, że Witte odbył wczoraj popołudniu po wizycie u Rouviera, dłuższą naradę z prezydentem „Crédit Lyonnais".

Paryż. Radykalny dziennik *Lanterne* protestuje przeciw ogłoszonym przez *Temps* kilku enuncjacjom Wittego i oświadcza, że *Lanterne* nigdy nie występowała przeciw rosyjskiemu narodowi, lecz tylko przeciw rządowi rosyjskiemu i caratowi.

Cholera.

Sztokholm. Rada sanitarna ogłosiła Prusy Wschodnie i Poznańskie, jakoteż okręg Szczeciński jako nawiedzone cholerą.

Warszawa. (Tel. pryw.). Z powodu uznania Warszawy za zagrożoną przez cholerę, ustanowiono za zezwoleniem głównego naczelnika kraju komisję sanitarno wykonawczą pod przewodnictwem oberpolicmajstra, do której mają być wydelegowani przedstawiciele rozmaitych władz i urzędów.

Powstanie na Filipinach.

Manila. Ostatni obrońca niepodległości filipińskiej, Felezardo, został po półrocznym pościgu przez wojsko amerykańskie obsaczony bez wyjścia. Odebrał on sobie życie, aby nie dostać się żywym w ręce nieprzyjaciela, jak w swoim czasie poprzysiągł.

Sprawa marokańska.

Tanger. Ponieważ sułtan nie chce spełnić żądań francuskich co do zadośćuczynienia z powodu zajścia z francuskim weterynarzem, którego przed 14 dniami zaatakowano w Tangerze, poseł francuski grozi represaljami.

Klęska Niemców w Afryce.

Kapsztad. (Biuro Reeutera) Urzędowo donoszą: Podczas ścigania Witboia przez generała Trothę, Witboi uszedł, a następnie zaatakował oddział niemiecki i zadał mu klęskę. W ręce Witboia wpadło 1000 sztuk bydła, oraz 122 wozów z amunicją i znaczna ilość broni.

Ratyfikacja traktatu pokojowego.

Waszyngton. Zdaje się być pewnem, że wymiana ratyfikacji traktatu rosyjsko-japońskiego odbędzie się dla uczczenia prezydenta Roosevelta w Białym domu w Waszyngtonie.

Emigracja z Galicji hiszp.

La Corunna. (główne miasto Galicji w Hiszpanji). Codzień przybywają tu całe pociągi z emigrantami do Ameryki południowej. W Galicji całe wsie opustoszały wskutek agitacji agentów emigracyjnych. Prasa wzywa rząd, aby poczynił energiczne zarządzenia przeciw tej ucieczce ludności.

Strejki.

Bordeaux. Tutejsi bednarze strejkują; dotychczas przeszło 800 robotników bednarskich wstrzymało pracę.

Wyborg. Para carska oglądała wczoraj stację torpedową Hamsund.

Temat do operetki.

Dla wszystkich librecistów operetkowych stworzyły stosunki amerykańskie doskonały temat. Oto w Waszyngtonie zdarzył się fakt, jaki tylko w kraju „bezgranicznych niemożliwości" przytrafić się może. W stanie Utah mormoni poczuli się na siłach, aby wybrać ze swego grona członka senatu. Mandat otrzymał p. Red Smoot, szczęśliwy posiadacz siedmiu żon i siedmdziesięciu dzieci, który wśród współwyznawców cieszy się opinią obywatela nieskazitelnego. Ma on być wzorem męża i ojca. P. Red Smoot ma jednak inną jeszcze, poważniejszą zasługę. Siedm dziesiątków jego potomstwa otrzymuje wychowanie rozumne i staranne. Atoli w N. Jorku i Waszyngtonie znaleźli się ludzie, którzy taką liczbę żon uznali za niemoralną. Różne stowarzyszenia i ligi zaprotestowały przeciw wyborowi p. Smoot'a. Wniesiono do senatu petycję zaopatrzono w kilka tysięcy podpisów, a żądającą, ażeby mandat senatora mormońskiego został unieważniony. Zażądano nawet ukarania stanu Utah za popełnioną lekkomyślność, przez odebranie mu prawa reprezentacji w senacie. Senator Abden Smitt miał poprzeć tę petycję w senacie. W ostatniej wszakże chwili wydała mu się niedość prawnie uzasadnioną i odmówił jej swej protekcji. Pomimo to, senat zarządził ankietę celem zbadania prywatnego życia p. Smoot'a. Śledztwo wypadło jak najkorzystniej dla interesowanego, wykazało ono, że nie

nie można mu zarzucić. — Sam wszakże fakt, iż zostało podjętem, oburzył mormonów do żywego. Postanowili zemścić się na przeciwnikach. Dla przeprowadzenia zemsty nie szukali dróg nowych: wybrali tę, którą poszli purytańscy nieprzyjaciele p. Smoot'a. Mormońscy obywatele stanu Utah złożyli wspólnemi siłami 65 tysięcy dolarów i za tę sumę najęli najbardziej renomowane prywatne biuro policyjne z poleceniem, ażeby najzręczniejsi jego agenci zebrali fakta z prywatnego życia dwudziestu pięciu tych senatorów amerykańskich, którzy żyją w monogamji. Na członków senatu waszyngtońskiego padł wielki strach. Co jest najgorszem: nazwiska owych „wybranych" dwudziestu pięciu trzymane są w tajemnicy. Wskutek tego wszyscy senatorowie, mający nieczyste sumienie, pełni są trwogi. Badanie detektywów nie zostało jeszcze ukończone. Wszakże wydelegowani detektywi zapewniają, że wynik ich poszukiwań będzie obfitował w nader sensacyjne niespodzianki i że obyczaje mormońskie będą mogły służyć na wzór zwolennikom monogamji. Cokolwiek ci detektywi wykryją, w każdym razie mormoni odnieśli już zwycięstwo. Ameryka śmieje się z ich przeciwników.

Biurokracja francuska.

Fejletonista Piotr Mille opowiada w *Temps* zabawną przygodę, jaka mu się wydarzyła w Belfort w urzędzie pocztowym. Powracając z Alzacji, zapomniał w hotelu w Hochwald paczki z listami, w której znajdowały się także papiery legitymacyjne i karta wolnej jazdy koleją z Belfort do Paryża. Telegraficznie zażądał przeto nadesłania do Belfort pozostawionych w Hochwald papierów. Tu spotkała go przygoda, którą barwnie opisuje:

„W Belfort udałem się do urzędu pocztowego i zapytałem uprzejmie przy okienku, czy nie nadeszła jaka przesyłka na moje nazwisko, na co równie uprzejmie oświadczył urzędnik, że w istocie nadesłano pod moim adresem jakąś małą paczkę.

— Dobrze, więc proszę o nią.

— Pierwej musi się pan wylegitymować!

— Pańskie żądanie jest zupełnie słuszne, ale niestety niemożliwe do wykonania, gdyż papiery stwierdzające tożsamość mojej osoby, znajdują się właśnie w owej paczce, którą pan trzyma w ręce!

Urzędnik przypatrywał mi się przez chwilę z wyrazem pewnego współczucia, a potem, nie powiedziawszy ani słowa, wrzucił list napowrót do przegródki, z której go wyjął.

— To niech pan otworzy tę paczkę — powiedziałem, — niech pan sam otworzy, a znajdzie pan tam papiery, których pan żąda!

— Gdybym to zrobił, do czego mnie pan wzywa, popełniłbym ciężkie wykroczenie, a najmniejszą karą, jakaby mnie za to spotkała, byłaby dymisja.

— To niech pan pozwoli, abym sam otworzył przesyłkę!

— Dobrze, jeśli pan przedłoży papiery, stwierdzające tożsamość pańskiej osoby!

Ależ do djabła! One znajdują się w liście!

— Wobec tego — odparł sucho urzędnik — musi pan przyprowadzić dwóch świadków, którzyby potwierdzili, że pan jest Piotrem Mille.

Na tem też stanęło. Nie znałem w Belfort zupełnie nikogo. W końcu wreszcie znalazłem jakiegoś trafikanta (handlarza tytoniu) i pasztetnika, którzy wprawdzie nie widzieli mię nigdy w życiu na swoje oczy, ale pomimo tego oświadczyli gotowość do przysięgi nawet, że jestem ich najlepszym przyjacielem. W ich towarzystwie zjawiłem się znowu przed okienkiem w urzędzie pocztowym, gdzie ów urzędnik powitał mnie następujący słowy:

— Pan, jak się zdaje, jest wyrafinowanym oszustem, gdyż pięć minut temu jakiś pan o wiele porządniej ubrany niż pan, przyszedł w towarzystwie dwóch świadków, zażądał wydania owej przesyłki pod tym samym adresem, a ja, stosownie do przepisów, wydałem ją.

Zrozumiałem — kończy fejletonista — natychmiast zrozumiałem. Podczas mej pierwszej rozmowy z urzędnikiem, jakiś dowcipny jegomość obok stojący, szybko odszedł; ten sam zapewne musiał wyszukać owych dwóch świadków i odebrał paczkę z moimi papierami. Papiery utraciłem, ale stało się to „zgodnie z przepisami i ustawami republiki".

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +14° R. Pochmurno.

Sejmik relacyjny p. dra Głąbińskiego odbędzie się w piątek dnia 21 bm. o godzinie wpół do 6 wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego. Wstęp za zaproszeniami.

Na cześć zjazdu rękodzielników. Kółko amatorskie Stow. „Gwiazda" urządza w niedzielę 24 bm. pierwsze w tym sezonie przedstawienie dla uświetnienia krajowego zjazdu rękodzielników i przemysłowców. Amatorzy odegrają „Skalbmierzanki", sztukę ludową ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Fr. Kurpińskiego. Bilety już są do nabycia w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek przedstawienia o godzinie 7 wieczorem.

Krajowy zjazd rękodzielników i przemysłowców. Izba rękodzielnicza uwiadamia interesowane stowarzyszenia przemsł., że krajowy zjazd rękodzielników i przemysłowców rozpocznie swoje obrady w niedzielę dnia 24 września br. o godzinie 10 rano, w głównej sali ratuszowej, przed tem jednak, o godzinie 9 odprawi się nabożeństwo w kościele archikatedralnym na pomyślność obrad zjazdu. Członkowie stowarzyszeń przemysłowych raczą wziąć jak najliczniejszy udział w obradach wiecu.

Cholera a kanalizacja. Piszą nam z ulicy Pijarów: Przed paru dniami rozporządził magistrat — i słusznie — by właściciele domów we Lwowie dbali o czystość i porządek około swego obejścia, a to z przyczyny grożącej miastu cholery. Możeby nam magistrat jednak poradził, co my tu np. na ulicy Pijarów mamy począć, pozbawieni będąc zupełnie kanalizacji. Położenie terenowe ulicy jest tego rodzaju, że woda jakakolwiek z domów nie ma się gdzie podzieć. Sąsiadowi wypuszczać wody nie wolno na jego podwórze lub ogród, a na ulicę też wylewać nie wolno. Po jakiegoż licha dali nam wodociągi, nie dając równocześnie kanałów. Właściciele realności tej gęsto zabudowanej i bardzo ze względów na boisko sokole uczęszczanej ulicy, podali już prośbę o kanał do rady miejskiej; ale na nieszczęście... nie mieszka tam żaden z pp. radnych i choć, jak mówią — fundusz na kanał by się znalazł, niema komu poprzeć sprawy. Tymczasem dzięki tej „opiece" miasta, sąsiedzi włóczą się po sądach ze sprawami o odpływ wody. Miłe stosunki nieprawdaż?

Wieczór Fiszera. W niedzielę o wpół do 8, p. G. Fiszer, wygłosi w sali „Sokoła" swoje wyborne, pełne humoru monologi, a więc: „Wydaję córkę za mąż" zwierzenia ojcowskie — spisał E. Libański; „Izydor Pechfogiel w kawiarni", obrazek humorystyczny; „Jan Giczal jako świadek", scena komiczna; „Chaim Pfefferminc", handlarz zboża; „18, 80, 52 seco terno", jeden dzień z życia loteryjnika i „Moryc, kelner z hotelu „zum grünen Baum", specjalność galicyjska. Bilety w cukierni p. Bienieckiego.

Sprostowanie. W numerze porannym w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej zaszła pomyłka; mianowicie adjunktami I klasy (w randze IX) zamianowani zostali: Maurycy Bdziński Kazimierz Czarnek (a nie Stanisław Czarnecki) i Bronisław Wajdowski.

Pożary. Wczoraj wybuchł pożar w Niżniowie i zniszczył 34 gospodarstw, z przeszło 100 budynkami i nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda bardzo znaczna.

Bijatyka na wiecu niemieckim. W czwartek wieczorem odbył się w Essen w Westfalii wiec przedwyborczy, zwołany przez zarząd ewangelickiego związku obywatelskiego i robotniczego. Zgromadziło się około 800 osób, a między niemi kandydat liberałów dr. Niemeyer, pastor Hasse, pastor Mumm, który przybył razem z kandydatem chrześcijańsko socjalnym Behrensem z Berlina w imieniu posła pastora Stoeckera, i wielu innych. Zaraz na początku, gdy zabrał głos dr. Niemeyer, powstał na sali wrzask, który zwiększał się z każdą chwilą. „Kulturne" wyrażenia jak „Schwein", „Esel", „Affe", „Schafskopf", „Halunke" itd. padały coraz częściej, aż powstał ogólny ryk, który zagłuszył wszystko. Poczem zebrani „kulturnicy" w imię hasła „niemczyzna — to kultura", poczęli się wzajemnie bić. Pastor Mumm, który podobno najwięcej wrzeszczał, został gwałtem wyrzucony za drzwi. Goniono się też wzajemnie po sali: pastor Hasse ledwie zdołał uciec na scenę. Policjant dozorujący rozwiązał naturalnie zebranie, co nie wiele jednakowoż pomogło. Adwokat dr. Niemeyer zaznaczył jeszcze, że chodzi przecież o „wymianę uczuć patrjotycznych." Zebrani w wielkiej części natychmiast ponownie zastosowali się do słów pana Niemeyera, gdyż bijatyka generalna rozpoczęła się na nowo wśród wielkiego ryku i przeciągłego gwizdania, a posinione policzki, nabrzmiałe nosy, oberwane uszy a podobno nawet powybijane zęby świadczą, jak gwałtownie „kulturnicy" wymieniali uczucia patrjotyczne!

Międzynarodowy kongres tuberkuliczny obradować będzie od 2—7 października w Paryżu. Będzie to czwarty tego rodzaju kongres. Poprzednie odbywały się w Budapeszcie, w Londynie i Berlinie. Jak donosi *Temps*, liczba uczestników, zgłoszonych z Francji i z wszystkich państw cywilizowanych, jest obecnie już tak wielką, że wielka sala w wielkim pałacu sztuk pięknych może się okazać za szczupłą dla posiedzeń plenarnych, mimo, że na pomieszczenie kongresu urządzono w niej specjalnie amfiteatralne siedzenia, które mogą dać miejsce 4500—5000 uczestnikom. Na uroczystem posiedzeniu inauguracyjnem przewodniczyć będzie prezydent Rzeczypospolitej wraz z Casimir-Perierem i Leonem Bourgeois. Prace kongresu odbywać się będą w czterech sekcjach, poświęconych sposobom walki z tuberkulozą: medycynie wewnętrznej, chirurgji, metodzie zapobiegawczej w wieku dziecinnym i ochroną dorosłych. Prócz tego uczestnicy kongresu będą mogli zwiedzić nieskończoną ilość zakładów publicznych i prywatnych w Paryżu i okolicy, poświęconych zwalczaniu lub leczeniu tuberkulozy. Uczestnicy kongresu przyjmowani będą uroczyście przez miasto i rząd.

Dla zainteresowania szerszych warstw, urządzoną będzie, również w wielkim pałacu sztuki wystawa tuberkuliczna, która poglądowo pouczać będzie o istocie, objawach, zwalczaniu i leczeniu gruźlicy, a zwłaszcza o praktycznych środkach ochronnych przeciw rozszerzaniu się strasznej choroby.

Katastrofa kolejowa. Dzienniki francuskie podają szczegóły o katastrofie, jaka zdarzyła się niedawno na kolei miejskiej w Nowym Jorku, idącej na wysokości pierwszego piętra, tuż przed balkonami domów mieszkalnych. Pociąg, który jechał z szybkością 45 klm. na godzinę dotarł do rozdroża ulicy 53 i tu skutkiem fałszywego nastawienia zwrotnicy wykoleił się częściowo. Pierwszy wagon, zawierający motor, pozostał skutkiem znacznego ciężaru swojego, na szynach, drugi wszakże, zapełniony pasażerami, zachwiał się, przekręcił, zerwał łańcuchy i wywróciwszy się zupełnie, runął na ulicę. Wagon trzeci również się wykoleił od runięcia w głębię uchroniło go wszakże to, iż wpadł na balkon częścią przednią, tylna zaś pozostała na wiadukcie. W ten sposób zawisł z pasażerami niby most, między wiaduktem a domami. Rozdzierające sceny nastąpiły po wypadku, który zdarzył się o 7 rano. Płomienie powstałe skutkiem przerwania prądu elektrycznego, oświetlały zielonawym blaskiem, jak pisze korespondent *Matina*, podróżnych w wagonie trzecim, którzy usiłowali ratować się na ów zbawczy balkon, z ulicy zaś dochodziły jęki ofiar, pogrzebanych pod gruzami wagonu, który runął i zdruzgotał ścianę domu. Pociąg wiózł licznych pasażerów, przeważnie ludzi spieszących do pracy; to też i liczba ofiar jest znaczna. Według ostatnich wykazów jedenaście osób poniosło śmierć na miejscu, a 50 jest ciężko ranionych, z tych ośm śmiertelnie.

Juljusz Verne prorokiem. W paryskim teatrze Chatelet cieszy się ogromnem powodzeniem sztuka pt.: „Michał Strogonow". Sztuka ta jest przeróbką znanej powieści J. Vernego, która ma dzisiaj rzeczywistą aktualność. W powieści owej zmarły niedawno pisarz, przedstawia z drobiazgową wiernością krwawe wypadki w Baku. Verne opowiada o rewolucji Tatarów, o rzezi chrześcijan, o podpaleniu źródeł i kopalń

nafty, słowem o wypadkach, które dzisiaj, w kilkanaście lat po napisaniu „Michała Strogonowa", stały się rzeczywistością.

Przeciw handlowi żywym towarem. Wykonując uchwałę ostatniej międzynarodowe, konferencji dla zwalczania handlu dziewczętami, austrjackie ministerstwo ustanowiło centralną władzę nadzorczą dla tej sprawy. Władzą tą dla krajów austrjackich została ustanowioną dyrekcja policji w Wiedniu, która będzie pośredniczyć pomiędzy władzami poszczególnych krajów, należących do Austrji, tudzież pomiędzy Austrją a zagranicą. Dyrekcja policji w Wiedniu założy księgi spisowe handlarzy żywym towarem i ich pomocników na wzór obecnych albumów przestępców. Księgi spisowe będą zawierać o ile możności przy każdem nazwisku fotografje handlarzy. Także będzie zaprowadzony spis ofiar niecnego handlu. Władze administracyjne będą pomiędzy innemi czuwać nad zakładami dla stręczenia sług, ażeby zapobiedz nadużywaniu tych zakładów do celów handlu dziewczętami. Przy załatwianiu podań, które wnoszą dziewczęta o paszporty lub legitymacje do podróży za granicą, mają władze w wypadkach podejrzanych zbadać warunki, pośród których dziewczęta owe udają się w podróż. Na dworcach kolejowych i w portach ma się odbywać ścisłe czuwanie nad podejrzanemi indywiduami. Policja wiedeńska już rozpoczęła czynności jako władza, zwalczająca handel dziewczętami.

Śmierć podróżnika. Z Dakaru, w Senegambji francuskiej, donoszą do pism francuskich, że zmarł tam słynny podróżnik Piotr hr. Savorgnan de Brazza. Urodzony w r. 1852 w Rio de Janeiro, Brazza kształcił się w kolegium jezuickiem w Paryżu oraz w szkole marynarki w Breście, poczem wstąpił do marynarki francuskiej i udał się do Senegambji. Zasłynął niebawem podróżą, w której zbadał rzekę Ogowe i dorzecze Kongo. Po powrocie do Europy otrzymał od rządu francuskiego 2 miljony fr. na rozprzestrzenienie wpływu francuskiego w tamtych okolicach. Udał się więc powtórnie w r. 1879 do Afryki zachodniej, założył stację Franceviller i dotarł do Stanley Pool, gdzie Makoko odstąpił mu obszar na założenie stacji Brazzaville. W r. 1880 założył trzecią stację, Poste de l'Alima, a w r. 1882 powrócił do Francji. W r. 1883, otrzymawszy powtórnie znaczny zasiłek rządowy, zakładał w dalszym ciągu posterunki francuskie w dorzeczu Kongo, a w r. 1888 mianowano go gubernatorem generalnym Konga francuskiego. W r. 1891 kierował wyprawą do rzeki Sangha. Francuzi tracą w nim energicznego i przedsiębiorczego kolonizatora, któremu zawdzięczają zawładnięcie olbrzymimi obszarami w Afryce zachodniej, nauka zaś niezmordowanego badacza i podróżnika.

Niesumienni lekarze. Paryska *Humanité* donosi: Na jedną z klinik paryskich przewieziono celem przedsięwzięcia operacji wewnętrznego wrzodu niejaką p. Inard. Po operacji pozostawiono pacjentkę bez dozoru w małej salce. Chora zerwała bandaże i wyskoczyła oknem na bruk uliczny, gdzie poniosła śmierć na miejscu. Jak się okazuje, operujący lekarz pozostawił w ranie pacjentki zanieczyszczoną rurkę kauczukową, co sprawiało chorej tak straszne cierpienia, że postanowiła położyć im kres, pozbawiając się życia. Przeciw dyrektorowi kliniki wniesiono skargę sądową o zabójstwo, spełnione wskutek nieostrożności. Równie skandaliczną sprawę rozpatruje obecnie trybunał paryski. Pewien nauczyciel sprowadził chorą swoją żonę do chirurgicznego zakładu, utrzymywanego przez 2 lekarzy w dzielnicy Montparnasse. Lekarze uznali konieczność operacji. Zabrali się do niej jak rzeźnicy do ćwiartowania wołu. Pacjentki nie uśpili wcale, poprzestając na niedbałem jej znieczuleniu. Następnie poszarpali ją w straszny sposób lancetami. Gdy na krzyk torturowanej wbiegł mąż jej do sali, spostrzegł żonę w kałuży krwi, okrytą okropnemi ranami, konającą. Zdołała tylko wycharczeć do lekarzy: „Nędznicy, wyście mnie zamordowali;". Pacjentka zmarła. Oskarżonych lekarzy oddano chwilowo pod dozór policyjny.

Z kraju.

Baligród. (*Porządki miejskie*). Walka z cholerą, to przedewszystkiem porządek i czystość w mieście, a tych niestety brak u nas ogromny daje się odczuwać na każdym kroku. Porządek u nas w mieście, urąga wszelkim przepisom sanitarnym, a temsamem i bezpieczeństwu publicznemu. Nikt nie troszczy się o to, aby rów po jednej stronie gościńca, wiodącego przez środek miasteczka, a który tworzy zarazem kanał i to odkryty! oczyścić z nagromadzonych od niepamiętnych czasów, nieczystości, wypełniających nieraz ten rów po brzegi. Jedna tylko natura i to w czasie zimy, mrozem desynfekcjonuje to środowisko zarazków chorobotwórczych. Aby jeszcze uzupełnić te porządki miejskie, trzeba dodać, w jaki sposób bywa mięso z rzeźni przewożone do jatki. Oto wóz, będący własnością stróża bezpieczeństwa Baligrodu, a który służy mu do różnych celów gospodarczych, jak np. do wożenia gnoju, śmieci itp. innych rzeczy, służy także, czasem zaraz bezpośrednio, do wożenia porąbanych ćwierci mięsa i takie potem na wagę złota bywa sprzedawane konsumentom, którzy jeszcze są zadowoleni, że je dostali; bo trzeba wiedzieć, że i u nas także wyłoniła się kwestja mięsna. Może więc przez to napiętnowanie publiczne tych porządków, istniejących w naszym grodzie, zjawi się przecież jakaś komisja z władzą nieograniczoną w kierunku usuwania usterek pod względem hygienicznym przeciw orzeczeniu takiej komisji, nie będzie apelacji!

Cieszanów. (*Straszny wypadek*) zdarzył się w Baszni górnej. Włościanka Marja Kowalowa, wychodząc w pole do pracy, zostawiła swego 2 letniego syna Michała, bawiącego się wraz z innemi dziećmi na obejściu Michała Kisyka. Chłopak wszedłszy w czasie zabawy do komory Kisyka, znalazł za skrzynią schowaną flaszkę z kwasem karbolowym. Dziecko pociągnęło porządny haust z flaszki, lecz w tej chwili padło nieprzytomne na ziemię, wijąc się w strasznych boleściach. Niebawem też zakończył chłopak życie.

Kamionka Strumiłowa. (*Utonięcie*). Powracając z manewrów, przybył do Ostrowa jeden szwadron 4 pułku ułanów. Żołnierze, zakwaterowawszy się we wsi, udali się popołudniu do Pełtwi, celem pławienia koni. Przy tej sposobności utonął ułan Michał Zielony.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 21 września.

(*fr.*) Kurs zwyżkowy ostatnich dni ustał znów, gdyż z Budapesztu nie nadeszły dziś żadne zlecenia zakupna papieru. Przeciwnie spekulanci tamtejsi, korzystając ze znanego podniesienia się kursów w ciągu dwóch dni ostatnich, przedsiębrali dziś sprzedaże celem zrealizowania różnicy kursowej. Sprzedaże te wywołały obniżenie się kursu walorów węgierskich, nie wyjmując renty.

W akcjach przedsiębiorstw naftowych natomiast ruch zwyżkowy trwa w dalszym ciągu. Akcje Schodnickie podniosły się dziś znów o 20 koron,a karpackie o 13 koron.

Z Berlina donoszą, że wobec tego, iż koleje rosyjskie, które ogrzewały lokomotywy odpadkami naftowymi, nie mają obecnie materjału opałowego, zezwolił rząd rosyjski na sprowadzenie bez opłaty cła 15 miljonów pudów węgla.

— **Budapeszt** 21 września. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na październik 15 82 do 15·84; pszenica na kwiecień 16 52 do 16 54; żyto na październik 12 82 do 12 84; żyto na kwiecień 1906 r. 13 52 do 13·54; owies na październik 12·32 do 12 34; owies na kwiecień 1906 r. 12 72 do 12·74; kukurudza na wrzesień —·— do —·—; kukudza na maj 1906 r. 13·22 do 13·24; rzepak na wrzesień —·— do —·—. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 21 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 688·50, Akcje węg. Zakł. kred. 809·50, Akcje Anglobanku 318·50, Akcje Unionbanku 571·75, Akcje Laenderbanku 451·75, Akcje Bankvereinu 577·—, Akcje Bodencredit 1051·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 560·—, Akcje kolei państw. 678·—, Akcje kolei połud. 104 50, Kolei Elbethal 453·—, Akcje kolei Północnej 5895, Akcje kolei Czerniowieckiej 585·—, Akcje Alpiny 544 50, Akcje Rima Muranji 557·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2759, Akcje fabryki broni 581·—, Akcje tureckie tytoniowe 379·—, Akcje galic.-karpac, towarz. naftowego 956·—. Oblig. węg. indemn. 96·95, Renta majowa 100·60, Austr. renta koron. 100·70, Węgierska renta kor. 97 25, 5½ l. listy Towarz. kred. ziems. 99·85, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·35, 5 proc. listy Banku hipot. 112·50, 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101 90, 5% obligacj. kom. Banku krajow. —·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100 —, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99 95, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 98·80, Losy tureckie 149 25, Marki 117·48, Ruble 254·—.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem J. G. Piotrowskiego.